

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament do 1-go Lipca br. **2,70** mk. tylko pod opaską. Od 1 Lipca br. także na poczcie **2,50** mk. — **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie **20** fen., na dalszych stronach **15** fen. — Adr. Administr. Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca.
Adres Redakcji Łowca: **Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.**

Nr. 5. **Poznań, dnia 1-go Czerwca 1907.** **Rok I.**

Myślistwo w dawnej Polsce.



„Polowanie“, mówi Czacki, „było w dawnej Polsce uważane za objekt zabawy i za obraz wojny“ — a dodać należy, że w pierwiastkowych, mianowicie czasach za ważne źródło dochodów. Długosz, Naruszewicz, Bandke mówią, iż wolne użytkowanie z lasów, wolne wszędzie polowanie uważane były za prawa monarsze i że polować prywatnym osobom nie było wolno we własnych nawet dobrach, wyjąwszy tych, którym to przywilejami było dozwolone. Nie spotykamy jednak nigdzie, aby monarchowie zrzekli się tego prawa, a jednak ono w XIII i XIV wieku nie istniało. Wprawdzie w licznych przywilejach nadają lub wyłączają monarchowie prawo polowania, ale już te same zawarowania są dowodem, iż to prawo albo nie istniało nigdy w dobrach prywatnych, albo wówczas już upadło. Możnaby je chyba odnosić do dóbr królewskich prawem lennem nadawanych, do osad w puszczach książęcych zakładanych. W najdawniejszych przywilejach spotykamy także daniny futer (aspergillów, asperiolów) a zwykle daniny wszelkie pobierane były z tych przedmiotów, jakie znajdowały się na terytoryum, na którem osadzeni byli rolnicy. Obok monopolu królewskiego i rozciągłości, jaką nadają historycy prawu leśnemu, taka danina istniećby

nie mogła. Oprócz tego były pewne kary sądowe, które we futrach uiszczać trzeba było, co również mówi przeciw owemu mniemanemu prawu leśnemu. Zwrócił na to uwagę Maciejowski, wykazał z innych jak tutaj powodów niepodobieństwo takiego monopolu i domyśla się, że prawo tak zwane leśne inne miało znaczenie. W XIII i XIV wieku już tak samo prywatni jak królowie, zarówno świeccy jak duchowni, czy to w nadaniach, czy sprzedażach, zastrzegają, ustępują całkowicie lub częściowo polowania i rozporządzają niem jak swoją nieograniczoną własnością. To pewna, że panujący utrzymywali niezliczoną liczbę myśliwych, wielkie psiarnie, które w domu i w podróży żywiła ludność okolicy, gdzie dwór rezydował; do niej też należało pilnowanie gniazd sokolich, łapanie zbiegłych i karmienie, dalej dostarczanie koni, naganiaczów i sieci. Niektórzy z królów, jak Mieczysław III, wykonywali tak surowo prawo polowania, iż kto ubił w królewskiej kniei zwierza, był pociągany do sądu jako winowajca obrażonego majestatu i skazywany na 70 grzywien lub utratę majątku. „Dolegało szlachtę — mówi Kromer — częstokrotne myśliwstwo Bolesława Wstydliwego, albowiem kiedykolwiek na łów zjechał, wszędzie szlachta psy książęce żywić, koni samemu i łowcom i podwody z osobna dawać koniecznie wszystko musiała“.

Powoli zaczęto zwalniać przywilejami od tych ciężarów, lub część ich tylko zastrzegać. Niekiedy takie zwolnienia bardzo racyonalnymi powodami są usprawiedliwione. Przywilej Konrada, ks. mazowieckiego, nie każe łapać sokoła leśnego, który zginie, bo powiada: „ptak równie jest swobodny w powietrzu jak ryba w morzu“.

Inny przywilej fundacyjny klasztoru w Lubeniu r. 1178 uwalnia od wszelkiej posługi myśliwskiej (ab omni conservatione equorum, canum, falconum, aucupum, venatorum), „aby nie zdawało się, iż rzeczy święte obracają się na psów i aby dobytek Bogu oddany, niegodnie nie był zużywany“. Jednakże jeszcze w nadaniach z XIV wieku spotykamy zastrzeżone posługi myśliwskie, choć mniej uciążliwe jak dawne. Przywilej Ziemowita mówi: „Strzelców mieszkańcy mają żywić i zebrane od nich ad custodiam ferae agitandis quae dicitur p r z e l a y a ire tenebuntur“. Niektórzy prywatni z tegoż czasu nadając prawo polowania, zastrzegają sobie czwartą część zwierzyny n. p. hrabia Mikołaj z Moszny dozwalając łowów na zające, kuropatwy i bażanty. W niektórych nadaniach zastrzegane jest dla nadającego polowanie na grubego zwierza, w niektórych polowanie na tura. Inny przywilej z roku 1350 prawa polowania na sarny i jelenie: „magnis feris aliis omnibus pretermissis“ zupełnie zabrania.

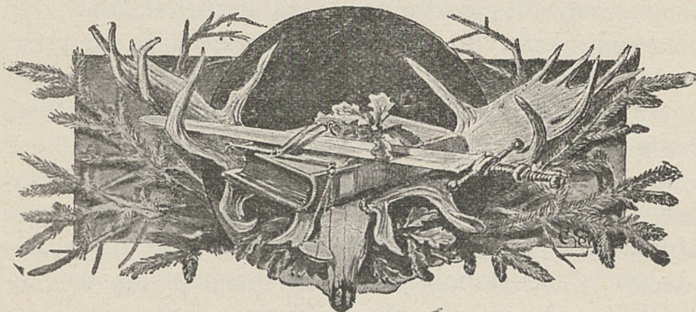
Z tego co powyżej powiedziane widzimy, jak pilnie strzeżono i jaką wagę przywiązywano do prawa polowania. Dziewicze puszcze, zarośla i bagna, obfitowały w rozliczną zwierzynę. Polowano na jedną dla futra, na inną dla mięsa. Są ślady, że dawniej było pełno zwierza i ptactwa, którego dzisiaj napróżno szukalibyśmy, a które zaludnienie, wycięcie lasów, osuszenie błot i zmiana klimatu wyparły w inne okolice Oprócz tura, o którym jeszcze w XVI wieku są wzmianki, że przebywał w pu-

szczach Mazowsza, łosie, o których mówi Rzączyński, cofały się na Litwę. O bobrach mówi tenże Rzączyński, że zamieszkują niektóre rzeki Wołynia, Rusi, Mazowsza i Prus, ale w małej liczbie, piękniejsze i liczniejsze znajdują się ich gniazda na Litwie, w wodach Kobryni, Łoni, Wietki, Niemna, na Polesiu w Pinie, Jesiołdzie, Kobrzy, Prypeci, Sławecznie itd. O bażantach wspomina także Rzączyński, ale już o rzadkości, tymczasem w przywilejach z XIII i XIV wieku niejednokrotnie są wzmianki o nich. O bobrach nieustannie jest tam mowa. Obfitowały w nie nietylko rzeki większe, ale i małe strumienie, stawy i bagna. Spotykamy je w Nerze, Pilicy, Warcie, Noteci, w rzekach Luciąży i Czarny, w rzeczce zwanej Lompnica. Czacki mówi, że przywileje XIII wieku świadczą o istnieniu urzędników bobrowych t. zw. bobrowników nad Nidą, Narwią. Wspomina o rejestrze bobrów z r. 1229 w księstwie mazowieckiem: „widać w tym rejestrze — dodaje — że te bobrownie były porządne i tak dobierano stada, aby były jednego koloru, szczególniej za Pułtuskiem było n i g r i c i n o s c a s t o r e s 251; z nich wybrano na dwór książęcy 10, na sprzedaż 50, a d r e s t a n t i a m e t p r o l i f i c a t i o n e m reszta“. Polowanie na bobry tak zdaje się było powszechnem, że je nawet w ogólnej formule przy sprzedaży dóbr zamieszczano. Prawa koronne nie mówią wcale o bobrach i bobrownictwie, ale statut litewski rozciągnął pod niemi opiekę. Zmniejszając się liczebnie powoli, nareszcie ginąć poczęły, a pamiątka po nich pozostała jedynie w nazwie niektórych wsi.

Tak samo stopniowo z umniejszaniem się puszcz i zwierza, z rozszerzeniem praw wolnego użytkowania z polowania, z postępem rolnictwa i przybytkiem ważniejszym źródeł dochodów, łowy przestawały być gałęzią gospodarstwa i źródłem intraty. Tem więcej się to przyspieszyło, że nie spotykamy później przepisów ochronnych co do zwierzyny i polowania. Surowe prawa strzegły tylko dowolnego polowania w cudzych kniejach; strzegły, aby psiarnie, konie i myśliwi nie tratowali zbóż przed ich sprzętem; na tem ograniczały się ustawy. Ochraniano ptaki drapieżne dla łowów, a lisy dla futra. Pod karą 14 grzywien nie wolno było lisów młodych z gniazd wybierać. Polowanie stawało się coraz więcej zabawką pańską, ćwiczeniem rycerskiem. Psiarnie, sokoły, rarogi i drzemliki, najeżdżacze i strzelcy, były przedmiotem okazałości, przepychu, próżności, niekiedy przyczyną upadku fortuny, a nie źródłem korzyści. Mierne myśliwstwo, jak mówi „Gospodarstwo jezdeckie, strzelcze i myśliwcze“ — potrzebowało 8 koni, myśliwców 3, szczwaczy 3, na wspór 2, w knieję za psy 2, chartów smycz 4, ogarów sfór 15 i chłopów w domu gotujących psom i opatrujących konie.

Ale zamiłowanie do łowów utrzymywało się; polowali monarchowie, prałaci, panowie i szlachta. Z jakąż to lubością mówi Rej o polowaniu z sokołem. Chrapowicki starannie zapisuje w swoim Dyaryuszu, ile razy był na polowaniu, a bywało to często. Któż nie pamięta uciesznych wypraw na łowy Paska? Księciu Radziwiłłowi mawiał ksiądz Marek, że się więcej troszczy o swoje niedźwiedzie w Nalibokach, niż o los Rzeczypo-

spolitej. Polowali więc wszyscy, bo to było zwyczajem, nałogiem, potrzebą, rozrywką, ćwiczeniem, ale nikt się nie troszczył o zachowanie zwierzyny od wytępienia, i zdaje się, że nikt nie przypuszczał, aby jej kiedykolwiek zabraknąć mogło. Wszyscy zresztą zanadto wiele mieli, aby się troszczyć o ubytek tej jednej gałązki dochodu wiejskiego. Dr. W. S.



Dzikie króliki.

Komu, gdzie i kiedy wolno na nie polować.

Napisał Dr. W. C.

Dziki królik jest wyjętym z pod prawa. Pominięcie go w ustawie łowieckiej pomiędzy zwierzyną mającą pewien czas ochrony równa się rzuceniu exkomuniki, stawia go na równi z wszelkiego rodzaju rabusiami czworonożnymi i skrzydlatymi, których zawsze i wszędzie tępić należy.

Odzywały i odzywają się wprawdzie głosy wśród myśliwych, że niesłusznem jest takie traktowanie królika na równi z lisem lub jastrzębiem, że przecież równie a może bardziej nawet szkodliwa zwierzyna jak jeleń cieszy się bardzo szeroko zakreśloną ochroną, że wreszcie jako mięso równoważy straty, które powoduje: na nic się argumenta te nie zdały. Przeważyła szalę opinia leśników, którzy przedstawili królika w jaknajgorszem świetle, jako największego szkodnika, niszczyciela zagajeń małych i średnich, gorszego od szeliniaka i reszty szkodnego robactwa.

Więc zapadł wyrok surowy, królik dziki został wyjętym z pośród zwierzyny łowieckiej.*)

Pociąga to za sobą rozmaite konsekwencye. Pod względem prawa cywilnego, iż w zasadzie wolno łowić każdemu dzikie króliki na obcym gruncie i złowione sobie przywłaszczać — § 958 kod. cyw. — Jedyne ograniczenie polega w tem, że nie wolno ich łowić za pomocą sideł. § 15. ust. z dn. 11. 7. 91. o odszkodowaniu za zwierzynę.

Właścicielowi ziemi, chociaż nie jest uprawnionym do polowania, wolno zatem łowić na swem terytoryum króliki, lecz w zamian za to nie może od osoby uprawnionej do polowania

*) Zwierzyna łowiecka nazywa się w terminologii ustawy: jagdbares Tier. Przeciwstawieniem jest dziczyzna.

żądać odszkodowania za szkodę wyrządzoną przez króliki.

Okupacyi królików na obcem terytoryum przez osoby nie uprawnione do polowania może atoli właściciel gruntu stawić przeszkodę w pierwszej linii opierając się na swem prawie własności, § 903 kod. cyw , mocą którego wolno mu każdego z terytoryum swego spędzić, a gdyby się ktoś rozkazowi opuszczenia gruntu opierał, przemocą go wyprzeć.

Nie opuszczenie obcego gruntu lub przekroczenie go mimo zakazu pociąga w dalszym ciągu kary za sobą, i to na mocy §§ 9. 10. 36. ustawy polowej z dnia 1. 4. 1880*); jeżeli najście gruntu oparkanionego zachodzi, w takim razie znajdują nawet zastosowanie kary za najście domu. **)

Poleca się zatem, aby szkółki, młode zagajenia, drogi prywatne były zaopatrzone w tablice ostrzegawcze, przez co właściciel gruntu nie tylko ochroni się od niejednej szkody, ale i podejrzane osobistości może każdej chwili podać do kary, mianowicie, jeżeli jest podejrzenie, że pod płaszczykiem łowienia królików inne kryją się zamiary.

Wreszcie podlega karze, kto obce terytoryum łowieckie przestąpi w uzbrojeniu myśliwskiem bez pozwolenia tego, któremu przysługuje prawo polowania. § 368 kod. kar. Właściciel gruntu, nie będący zarazem uprawnionym do polowania, nie może zatem ani sam w uzbrojeniu myśliwskiem, tj. z flintą chodzić po swojem własnem terytoryum w celu polowania na króliki, ani też nie może dać na to zezwolenia osobie trzeciej.

A zatem:

a. Polować z bronią palną na króliki wolno wyłącznie tylko osobie uprawnionej do polowania lub tym, którzy mają od niej wyraźne pozwolenie.

b. Łowić króliki w inny sposób, n. p. za pomocą fretek, wykurzania, kopania lub t. p. wolno także właścicielowi terytoryum bezwzględnie, a innym o tyle, o ile właściciel gruntu tego nie zabroni.



Stan ten prawny wyzyskiwali kłusownicy, którzy pod pretekstem fretowania lub kopania królików tłukli się po zagajeniach, a mając w pobliżu broń ukrytą mogli z łatwością bić wytropioną zwierzynę lub też sidła zastawiać.

Dla tego wydali prezesowie naczelni dla poszczególnych prowincyi monarchii szczegółowe przepisy, ograniczając w ten sposób dowolne łowienie królików a na przestępców kary wyznaczając. Kompetencyę oparto na prawie policyjnem z roku 1850 oraz na prawie o ogólnej administracyi krajowej z r. 1883. Prawomocność rozporządzeń tych potwierdziły najwyższe trybunały sądowe.

Dla poznańskiego wyszło takie rozporządzenie dnia 8. 1. 1907 i brzmi jak następuje:

*) Feld- u. Forstpolizeigesetz.
**) Hausfriedensbruch § 123 kod. kar.

§ 1. Kto przestępuje obcy grunt w celu łowienia królików winien być zaopatrzony w piśmienne, na pewien okres czasu wystawione i przez miejscową władzę policyjną uwierzytelnione pozwolenie od właściciela gruntu, lub dzierzawcy oraz od osoby uprawnionej do polowania na tymże gruncie; pozwolenia te winien mieć przy sobie. Jeżeli polowanie ma się odbywać z pomocą broni palnej, w takim razie potrzeba na to jeszcze pozwolenia szczególnego od osoby uprawnionej do polowania. Osoba uprawniona do polowania oraz osoby znajdujące się w jej otoczeniu nie potrzebują żadnego pozwolenia od właściciela gruntu.

§ 2. Chwytanie dzikich królików w czasie od zachodu do wschodu słońca jest tylko dozwolonem osobie uprawnionej do polowania.

§ 3. Pozwolenie osoby uprawnionej do polowania można zastąpić pozwoleniem lantrata, w miastach miejscowej władzy policyjnej.

§ 4. Przekroczenia powyższych przepisów będzie się karać grzywną do 60 marek lub odpowiednim aresztem.

Jeżeli przekroczenie nastąpi w niedzielę lub święto, wówczas kara wynosi najmniej 10 marek.

§ 5. Przepisy te stają się prawomocnemi z dniem publikacyi.

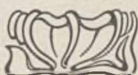
Przedawnienie następuje, jak przy wszystkich tego rodzaju karach, w trzy miesiące od daty występku.

Przepisy te dość jasne nie potrzebują licznych komentarzy. Dane są, jak już zaznaczyliśmy, w celu ochrony polowania, dla tego pozwolenia udzielić muszą zgodnie właściciel gruntu i osoba uprawniona do polowania. Gdyby wykonawca polowania wzbraniał się udzielić takowego, można je zastąpić pozwoleniem odpowiedniej władzy, która takowego udzieli w razie, jeżeli zbytnie rozmnażanie się królików staje się plagą, którą wytępić trzeba. Przeciwko udzieleniu pozwolenia zastępczego przez władzę oraz przeciwko odrzuceniu prośby o pozwolenie można się zażalić do wyższej władzy, t. j. do prezesa rejencyi.

Przepisy powyższe nie odnoszą się do właściciela gruntu oraz do dzierżawcy polowania. Tym osobom wolno zatem polować na króliki jednemu bez zezwolenia drugiego, w nocy jednakże tylko temu, kto jest uprawnionym do polowania, a więc właściciefowi gruntu w nocy nie wolno fretować. Również nie wolno właścicielowi strzelać do królików bez zezwolenia dzierżawcy polowania.

Podnieść wreszcie należy, że wszelkie przepisy odnoszą się wyłącznie do dzikich królików, bynajmniej zaś do swojskich.

Wytępieniem królików zajmował się nakoniec ces. urząd zdrowia — Gesundheitsamt — oraz pruskie ministerjum rolnictwa, polecając jako skuteczny środek trucie królików w jamach gazami siarczanymi. Rozporządzenia te są publikowane 15. III. i 21. III. 1901.



Środek do tępienia królików.

Dwusiarczyk węglowy

(Carboneum salfaratum albo Alcohol salfuris).

Opisanie: Węglan siarki jest to płyn przezroczysty, żółtawo lśniący, który przy zwykłej temperaturze łatwo się ulatnia. Nieoczyszczony wydaje przykry zapach zepsutych jaj. Gazy jego szybciej się ulatniają niż eterowe. Na organizm zwierząt i owadów działają one usypiająco, a w dalszem następstwie trująco. Litr węglanu siarki waży $1^1/_3$ kg. jest więc cięższy niż woda. Gazy jego cięższe niż powietrze ulatniając się opadają na dół.

Wskutek tych właściwości nadaje się węglan do tępienia szkodników żyjących — a przynajmniej przebywających w norach podziemnych.

Obchodzenie się z nim: Ponieważ działa trująco trzeba unikać jego połykania, na co robotnikom należy zwrócić uwagę.

Wydzielaniu cuchnących gazów zapobiega się przez przechowywanie w szczelnie zamkniętych butelkach (korkiem obwiązanym pęcherzem). Drugim takim sposobem jest nalewanie na węglan (w butelkach się znajdujący) wody, która unosząc się nad nim jak oliwa — wszelkie ulatnianie się gazów uniemożliwia.

Ponieważ bardzo łatwo zapala się i wybucha, nie trzeba doń zbliżać się z ogniem, to zn. w czasie używania go nie rysać zapałek i nie palić cygar, papierosów lub fajki.

Stosowanie: Myśliwy stosuje węglan siarki wtedy, kiedy inne prawidłowe środki zawodzą.

Mam tu na myśli tępienie dzikiego królika, kiedy się zanadto rozmnożył i wykurzanie lisa, gdy go w inny sposób z jamy wydostać nie można.

Pierwsze polecane głównie przez stację biologiczną dla rolnictwa i leśnictwa, rozpowszechnia się od kilku lat. Polega ono na truciu w jamach przebywających królików. — Nasamprzód trzeba więc odszukać wszystkie zamieszkałe nory. Udaje się to najłatwiej zimą na śniegu, bo wtedy wszystkie opuszczone jamy są zasypane. W innych porach roku trzeba każdą norę dla przekonania się ziemią, ściółką lub tp. zasypać, zamieszkałą bowiem królik na nowo odgrzebie.

Drugim nieodzownym warunkiem udania się jest obecność szkodnika w jamie. Ponieważ przebywa on tam głównie w dni dżdżyste, śnieżne lub pochmurne, węglan tylko w tym czasie ze skutkiem stosować można. W przeciwnym razie trzeba, nie chcąc sobie niepotrzebnych kosztów robić, królika najpierw do jamy napędzić. Udaje się to najłatwiej przez polowanie z nagonką. Samo zaś zatruwanie odbywa się w następujący sposób: Robotnicy podzieleni na pary przechodzą rzędem zagrożoną przestrzeń (pole — las). W każdej parze niesie jeden butelkę lub bańkę z węglanem i dostateczną ilość szmat (z starych miechów lub płacht naciętych — 30 cm. długich i szerokich) — drugi kij i łopatę. Pierwszy robotnik kładzie w wylot każdej (zamieszkałej) jamy jeden płat, polewa go węglanem, poczem butelkę lub bańkę zamyka;

drugi wsuwa go głęboko kijem w jamę, poczem ją zapomocą łopaty śniegiem lub ziemią zarzuca. Jeżeli nora się rozgałęzia, trzeba dla pewności w każdą odnogę po jednym szmacie wsunąć. Drugiego albo trzeciego dnia rewiduje się jamy, a otwarte w razie odpowiedniego powietrza w ten sam sposób zaprawia. Zaznaczyć tu muszę, że rzadko kiedy jednorazowe przejście wystarczy. Prawie zawsze opuści się pewną ilość jam, albo też nie we wszystkich znajdowały się króliki. Do zabicia królika wystarcza dawka węglanu potrzebna do napojenia szmaty wyżej podanych rozmiarów.

Środek ten tylko wtenczas skutkuje, jeżeli go się na całej zagrożonej przestrzeni równocześnie stosuje. Mięsa zabitych królików nie można spożywać. Litr węglanu starczy na 15 do 20 nor.

Stosowanie węglanu zaleca się dalej do wykurzania lisa z jamy, kiedy go się z tych lub owych przyczyn dokopać nie można.

S p o s ó b u ż y c i a: Skoro jest pewnem, że lis znajduje się w norze, wsuwa się do niej szmatę 60 cm. długę i szeroką, polawszy ją poprzednio węglanem. Następnie zapala się (po usunięciu naczynia z węglanem) na końcu tyczki osadzony płatek zmaczany również w tym płynie i wsuwa go do jamy. W tej chwili następuje mocny wybuch a wytwarzający się — silnie trujący — kwas siarkowy wypełniając norę wszystko zabija. Po wybuchu norę natychmiast zarzucić ziemią. Dla większej pewności zaprawia się w ten sposób wszystkie jamy prowadzące do komory. Środek jest humanitarniejszy niż duszenie lisa za pomocą dymu gryzącego.

Węglan siarki sprzedają apteki i drogerye po 50—60 fen. za kg.

W o j c z y ń s k i.



Kronika łowiecka na pierwszego Czerwca.

Wracam z konferencyi nad piątym numerem „Łowca“; przyczem zaraz się przyznać należy, iż dostałem za ów artykuł „o głuszcu“ rzetelną burę. Powiedziano mi, że w fachowym piśmie winno się poważnie rzecz traktować, że nie należy pisać ani o Ćwierciakiewiczowej, bo zetknięcie z starszemi niewiastami nieszczęście przynosi w łowiectwie, ani o bryczu, bo to gra demoralizująca — ani o zielonej małpie, bo to zwierz nie krajowy, i inne jeszcze cenne napomnienia. Wziąłem sobie przeto rzecz do serca i dziś zamierzam pisać, jak to sz czytelnik się przekona, — rzeczowo zupełnie.

Zadecydowano, że mam pisać na temat: „o polowaniu w czerwcu“... — Bardzo to łatwo panom teoretykom od zielonego stolika wypowiedzieć: pisz o polowaniu w czerwcu, kiedy niema na co polować. — Przekonałem się o tem zajrzawszy do karty od polowania (którą n. b. pożyczyłem od znajomego); na wszelką zwierzynę czarne pola, tylko na rogacze zielone. Dobrzy oni sobie, w czerwcu rogacze!

Gdzieby jeszcze były? skąd by się brały?!

Dnia 10. maja o godzinie dziesiątej minut 16, idę św. Marcinem a tu już wiszą przed sklepem dwa rogacze. Licząc od wschodu słońca w 6 godzin po otwarciu polowania; niech mi to gdzieindziej pokażą. A jednak mówią żeśmy zacofani! — I jak się jeszcze spieszyli, nawet rogów nie odpiłowali na tym — jak się mówi . . . na tym widłaku, — biedaczysko omszenia nawet nie zdołał zrzucić i wiszą mu jak cycele u rabina krakowskiego.

Podobno te mchy z rogów jeść można, — rogacze przynajmniej zjadają je z apetytem; możeby przy obecnej drożyźnie mięsa zaprowadzić specjał ten do kuchni smakoszów „jako narogi“. — Cwierciakiewiczowa — przepraszam nie wolno mi pisać o Cwierciakiewiczowej.

Tak poluje się u nas od 20 dni, a polują nie tylko ci, co mają własne łowiska, ale i ci co mają poczciwego przyjaciela z cierpliwemi kozłami w łowisku i jaką taką „sikaweczkę“ w szafie. Wszystko wyjechało i poluje. Na kółku pustki, w resursie pustki, w klubie obywatelskim, w towarzystwie łowieckiem; co prawda, gdzie te ostatnie mają swoje lokale, dowiedzieć się nie mogłem; więc widocznie i tam pustki. Pytam się o pp. dyrektora, doktora, prezesa, mecenasa — wszyscy pojechali na rogacze. Jeżeli zbierzesz partyjkę jaką szu . . . . szachów, to już o drugiej (rano naturalnie) zrywają się od stolika, ażeby nie spóźnić się na pociąg, który ich zawozi na pirsz — chciałem mówić podchodne. Koleje przepełnione strzelcami z futerałami. Proszonyś na obiad do pani sędziny lub radczyni, wszędzie sarnina. Na jadłospisach w restauracyach sarnina i sarnina. — Oczywiście wszystkie rogacze wystrzelali i zjedli lub jedzą jeszcze. Na sarninę już patrzeć nie można, a cóż dopiero o niej pisać.

Dajmy więc pokój polowaniu tym razem, a napiszmy tytuł na nagłówku: Kronika myśliwska na 1 czerwca. Otóż w miesiącu czerwcu najrozmaitsze rzeczy dzieją się w świecie łowieckim ludzkim i zwierzęcym, które myślę opisać i tak n. p.:

1) Panowie od delikatesów niepotrzebują się kłopotać, czy kupują jajka zarodne lub nie, bo czajki już mają młode.

2) Sarny się kocą bez pomocy pp. Dr. chir. i aku, na czem 101 konsyljarzy tutejszych mocno jest poszkodowanych.

3) Cietrzew, bażant i kuropatwa wylegują pisklęta i zapuszczają je do zboża.

4) Mężowie zaś wypuszczają drobiazg swój wraz z najukochańszą małżonką do Puszczykowa lub gdzie dalej na latówkę, aby im zdrowiej odrosły i mniej hałasu było w domu.

5) Zające i króliki uprawiają politykę — kto największy osiągnie rekord w liczbie konsolacyi.

6) Pewne osobniki strzelają oczkami na placu Wylhelma na wieczornym podchodzie, prawdopodobnie na lwa, który tam stoi. Jedne mają karty do polowania, drugie jeszcze ich nie mają.

7) Dzikie gęsi, kaczki i inne wodne kreatury spuszczają wylęgłe drobiazki na wody.

8) Mamy „krasne“ jak łanie, szykują się do wód na łowy zięciów.

9) Mężowie drapią się po łysych głowach i myślą, od którego puszkarza — pożyczyć prochu na te łowy.

10) Kukułka zapuściła jajko w obce gniazdo a Strzyżyk je wysiada i cieszy, się bo myśli, że to jego.

11) Filantropia nasza podjęła wskazówkę powyższą natury i zamyśla na ten wzór założyć instytut pod nazwą „Zuzula".

Ale kończymy, bo powiedzą, co w Poznaniu się dotąd nigdy nie zdarzyło, — że robimy plotki.

Filuś z parafji św. Marcina członek k. t., res. i wielu innych uczonych towarzystw.



Rybołóstwo.

Hodowla karpia.

W miesięcu maju trze się karp, ryba, która hodowcy większe przynosi zyski niż ryby drapieżne.

Do racyonalnej hodowli karpi jest jednak potrzebna większa ilość obszernych stawów.

Najgłówniejszy z nich — staw — w którym odbywa się tarło, powinien posiadać 400—600 kwadrat. metrów obszaru. Jeżeli w tym tak zwanym stawie wycierowym narybek ma tylko do utraty pęcherzyków żółtkowych przebywać, wystarczy obszar 50—100 kwadrat. metrów. Wystawę powinien (stawek wycierowy) mieć dosłoneczną i być zasłoniętym od wiatrów północnych. W razie dostatecznego dopływu wody — wystarcza dlań głębokość 30—40 cm. wynosząca. Dno jego powinno być poprzeszywane płytkiemi rowkami dla sprowadzenia narybku do łowiska. Łowisko najwyżej 50 cm. głębokie powinno mieć ściany i dno deskami wyłożone.

Do tarła bierze się tylko zdrowe karpie, licząc na ikrzaka 4—5-letniego 2 mleczaki równej wielkości.

Po odbytym mrzoście najlepiej wytarte karpie czerpakiem (kaszorem) wyłowić, najpierw dla tego, że pożerają własną ikrę, a potem, że wyjadają pokarm przeznaczony dla narybku. W razie korzystnego tarła składa karp do 400 000 ikry, wylężony zaś narybek trzeba w niedość obszernym stawie żywić. Nadaje się do tego najbardziej śrót zbożowy, dobrą jest również mąka mięsna. Muszę tu dodać, że dno stawu wycierowego powinno być porosłe trawą, a w jej braku trzeba wzdłuż brzegów w wodzie nakłaść gałązek jałowcowych lub sosnowych, do którychby ikra mogła się przyczepić.

W obecnej praktyce nie posiadam stawów dla prowadzenia gospodarstwa sposobem Dubisza. Zadzierżawiłem wszakże od dwóch gospodarzy w okolicy Kórnika po jednym małym stawku, splanowałem ich dna i zaopatrzyłem je w mnichy. Jednego używam jako wycierowego, drugiego jako odrostowego. W pierwszym zatrzymuję pod odbytym mrzoście narybek aż do października, poczem po spuszczeniu wody przenoszę go do drugiego głębszego stawka. Tu zimuje i przepędza drugi rok. Teraz zaczynam go karmić śrótowanym żółtym łubinem. Nadmieniam, że karpia najlepiej żywić na jednem, płyt-

kiem, piaskiem lub żwirem pokrytem miejscu, niedaleko brzegu położonem. Najwięcej żeruje karp w miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu, im cieplejsza bowiem woda, tem szybciej pokarm trawi.

Karpie, które przez lato aż do października drugiego roku odrastały wyławiam i zarybiam niemi dzierżawne jeziora. Według moich spostrzeżeń rosną one dalej dobrze. Na dowód przytaczam, że z wpuszczonych przed 4 laty złowiłem zimą tego roku kilka okazów ważących 7–8 funtów.

Leonard Dreczkowski,
rybak zawodowy.

* * *

Notatki bibliograficzne.

Wyszło co dopiero z pod pióra profesora T. Caykowskiego w Toruniu, nakładem Redakcyi „Głosu rolniczego“ dzieło popularne pod tytułem: „Hodowla ryb i raków“, ozdobione 202 rycinami. W 3 pierwszych rozdziałach mówi autor o fizjologii i biologii ryb, w następnych dziewięciu przedstawia całokształt gospodarstwa stawowego, hodowlę karpia, pstrąga, hodowlę innych ryb, zagospodarowanie wód dzikich, połów ryb... a nakoniec hodowlę raka. Dzieło to powinno się znajdować w ręku każdego rybaka, każdego miłośnika naszego rybołóstwa. Cena już z przesyłką wprost z redakcyi „Głosu rolniczego“ 4 marki.

Przypominam dalej „Galicyjskie Krajowe Towarzystwo rybackie“ z siedzibą w Krakowie. Można doń należeć za opłata rocznej składki 4 marek. Towarzustwo wydaje co miesiąc czasopismo pod tytułem „Okólnik rybacki“, który członkowie otrzymują bezpłatnie.

Prezes Towarzystwa dr. Ferdynand Wilkosz wydał w roku ubiegłym broszurkę: „Hodowla ryb w małych stawkach“. Dziełko to rozsyłają bezpłatnie członkom krajowego towarzystwa rybackiego, rolnikom, rybakom, właścicielom i dzierżawcom wód za zgłoszeniem się do Kraj. Tow. ryb. w Krakowie ul. Mikołajska L. 2. Wartoby je wprowadzić dla naszych Kółek rolniczych. Wojczyński.

Kórnik, 9 maja 1907.

* * *

Pp. specialistów w hodowli zapytuję się, jakie gatunki i jak stare ryby zapuścić do stawu 250 □ metr. wielkości i 50—80 cm. głębokości, który zasilany jest silnym, lecz nie zbyt zimnem źródłem. Z zapuszczonych w przeszłym roku za poradą Tow. rybackiego w Bydgoszczy — 3000 karpi jednorocznych nie pozostał ani jeden.

Natomiast 5 karpi starych żyje w tym stawku od wielu lat, ale się nie rozmnażają. P. z R.





W doniesieniu o tokach cietrzewi wydrukowano błędnie zamiast knieja Gościeszyńska (Gościeniecka), co niniejszym prostujemy.

* * *

O pieczystem z wron. Nawiązując do artykułu p. K. W. w numerze drugim «Łowca Wielkp.» i odnośnej do tegoż artykułu zrobionej uwagi Szan. Red., podaję wszystkim smakoszom z pod znaku t. św. Huberta uprzejmie do wiadomości, że pieczyste z wron rzeczywiście — bajecznie smakuje, co z wielkiem zadowoleniem w gościnnych progach szan. kolegi p. K. W. niedawno stwierdziłem. A jeżeli dodam, że i płeć piękna w owem aktualnem tu u nas śniadanku czynny brała udział, to chyba już Szan. Red. «Łowca», o pieczystem z wron, lepsze będzie miała na przyszłość wyobrażenie.

Dla zachęty więc podam poniżej łaskawie udzielony mi przepis przyprawy, w nadziei, że liczni czytelnicy «Łowca» nie omieszkają skorzystać z czasu, póki wron młodych wszędzie podostatkiem i, — że p. Ćwierciakiewiczowa z przyjemnością edycyę nową, głośnej swej książki, o jeden obiad więcej wzbogaci.

Otóż pulchnej, młodej gapie ucina się nasamprzód nóżki i łepek a następnie obciągnąwszy ją z skórki, która to dla ciemnej barwy mniej jest apetyczną, i wyjąwszy wnętrzności, kładzie się na patelnię i piecze na maśle. Na wierzch zaleca się położyć plaster świeżej słoniny, a pod koniec pieczenia, podlać wszystko śmietanką i dodać nieco liścia bobkowego. W powyższy sposób przyprawiona gapa smakuje jak gołąbek — kurczę, a nawet i lepiej.

Chcąc gościom zrobić niespodziankę, można do dekoracyi pieczystego użyć odciętych poprzednio nóżek i łepka, a danie bezwątpienia wielki zrobi efekt.

Przesyłając — wszystkim, przyszłym zwolennikom pieczonych gap, «smacznego apetytu» — cześć św. Hubertowi! Jan Spychalski.

Kórnik, 20 maja 1907.

* * *

O zakładaniu stawków dla jeleni. Tak jak lizawki potrzebne są dla jelenia miejsca obfitujące w wodę, aby nich mógł nietylko gasić pragnienie, ale i raz po raz wytarzać się. Przez to ostatnie bowiem chroni on się przed ukłuciem owadów i chłodzi się, nietylko pośród upałów ale i podczas rui (bekowiska). Takie miejsca znajduje jeleń w dostatecznej ilości w lasach posiadających bagna, moczary, rowy z płynącą wodą, jeziora lub rzeki. Nasze jednak lasy, rosnące poczęści na suchych lekkich, przepuszczalnych glebach, składające się przeważnie z drzewo-

stanów sosnowych, nie zawsze posiadaj obfitość wody.

Jeżeli w takich warunkach chcemy jelenie zatrzymać, musimy im sztucznie dać to, czego w przyrodzie nie znajdują.

Jedynym środkiem na to jest zakładanie sztucznych kałuż i stawków. Wybiera się w tym celu miejsce nizko położone, aby woda deszczowa naturalnym spadem się do niego dostać mogła. Dla nagromadzenia większej ilości wody można ku niemu rowki pokopać. Stawkowi można nadać kształt albo okrągły, albo czworoboczny. Ku środkowi wykopuje go się najgłębiej — nie głębiej jednak niż $1^1/_2$ mtr. Jeżeli stawek wykopany został w glebie przepuszczalnej trzeba go wyłożyć koniecznie gliną, inaczej woda niebawem wsiąknie. Obszar 1 aru wystarczy zupełnie. Aby wodę przed wyparowaniem jak najdłużej uchronić, zakłada się stawki ile możności w miejscach ocienionych. Jeżeli to z tych lub owych przyczyn jest niepodobne, zaleca się brzegi obsadzać drzewami szybko rosnącemi — mianowicie olchą czarną lub szarą. W latach bardzo suchych trzeba wodę do stawków dowozić.

Jeżeli kałuże i stawki będziemy zakładali w pobliżu przesmyków, niedaleko lizawek i paśników zimowych, jeżeli daną ostoję otoczymy spokojem, jelenie niebawem zaczną ją odwiedzać.

Liczne tropy racic, a podczas rui silny charakterystyczny zapach najlepszym będą dowodem, że daliśmy im to, za czem dalekie nieraz odbywają wędrówki, wskutek czego częstokroć opuszczają dotychczasowe ostaje.

* * *

N i e n a w i ś ć p r z e p i ó r e k d o d e r k a c z y. Ciekawe spostrzeżenia z życia przepiórki podaje pan J. Ożegalski. które tutaj za zezwoleniem Redakcyi »Łowca« lwowskiego powtarzamy:

»Pewnego razu, będąc w czerwcu u swego brata w Bolechowicach pod Krakowem, gdzie dużo bywało przepiórek, wyszedłem na spacer w pole. Spotkawszy pastuchów, zapytałem się ich, czy dużo słyszą wabiących się kuropatw i przepiórek? Chciałem z tego wywnioskować, czy będzie co strzelać tego roku. Odpowiedział mi: Kuropatwy czasami tylko wieczorem słyszymy, ale przepiórki i derkacze, to ciągle się drą i biją ze sobą...

— Jakto się biją?... Kto się bije?

— A biją się przepiórki z derkaczami, proszę pana.

To nie może być!.. Bajki pleciecie!

Nie pleciemy bajek, proszę pana. Jak pan chce, to może się zaraz o tem przekonać. — Józek! — Zrób karbowańca i pokaż panu, jak przylecą do niego przepiórki. Józek pobiegł do pobliskiej wierzby, uciął gałązkę grubości palca i zaczął ją po obu stronach na płasko przystrugiwać. Potem powyrzynał na niej karbiki, takie jakie robią karbowi, znacząc kopy w stodole. Później ustrugał jeszcze jeden patyk na płasko, a gdy to już miał gotowe, powiedział mi, wskazując: Niech pan teraz pójdzie ze mną, do tej miedzy, między koniczyną. Gdyśmy tam zaszli, kazał mi usiąść, co też sam czyniąc, zaczął pociągać płaskim patykiem po karbikach, co bardzo dobrze naśladowało krzyczenie derkacza. Po kilku minutach takiego wabienia, wyskoczyła przepiórka na miedzę a wyciągnąwszy do góry szyjkę, zaczęła się w koło

rozglądać! Po chwili przybiegła jeszcze druga na miedzę i też się rozglądała. Powiedział mi chłopak, że one po to tu przybiegły, by bić derkacza. Jeżeli pan chce to zobaczyć, to musi tu przyjść w czas rano, bo on wtenczas na tej miedzy zawsze się drze.

Na drugi dzień o piątej rano byłem już na oznaczonem miejscu, gdzie też i Józka zastałem. Usiadłem z nim na tej samej miedzy, oczekując z niecierpliwością na to osobliwe widowisko. Po jakimś czasie stanął derkacz na miedzy i wyciągnąwszy szyję do góry, zaczął swój koncert. Ledwo powtórzył kilka razy swoje sześć! sześć! a już była przy nim przepiórka i zaczęła na niego skakać jak kogutek. Bronił się, skacząc na nią w ten sam sposób, ale w tem przybiegła jeszcze jedna przepiórka i też się rzuciła na niego. Widząc przeważające siły, uciekł w koniczynę i stamtąd dopiero, jakby na urągowisku przepiórkom, zaczął znowu wołać: sześć! sześć!

Nigdy nie przypuszczałem w przepiórkach, tych ślicznie i niewinnie wyglądających kurkach, takiej zajadłości i czupurności. Zapytałem się chłopaka, czy często widuje takie bitki? Odpowiedział mi, że zawsze przepiórki biją derkacza, gdy wyjdzie na gołe miejsce i drze się. Zaczął mi potem opowiadać następującą bajkę:

Było to w bardzo dawnych czasach, gdy zwierzęta i ptaki jeszcze mówiły, przyszedł strasznie nieurodzajny rok. Nie było na polu ani żyta, ani pszenicy, ani żadnego innego ziarnka. Wielką biedę miały ptaszyska i padały z głodu jak muchy, a tu przepiórka, wysiedziała aż czternaście dziecisków i nie miała im co dać jeść. Poszła wielce zafrasowana do najbliższego sąsiada derkacza z prośbą, by jej pożyczył kilka ziarnek pszenicy. Derkacz, będąc sam w biedzie, podrapał się po łbie, ale jako dobry sąsiad, nie chciał swej sąsiadce odmówić pożyczki. Wygrzebał pazurem kilka ziarn pszenicy z ziemi i dał je przepiórce, wymawiając sobie, by mu to oddała na przyszły rok. Przepiórka bardzo pięknie podziękowała derkaczowi i odeszła do dzieciaków, które na nią wygłodniałe czekały. Następne lato było bardzo urodzajne, ziarna było dosyć wszędzie, więc derkacz upomniał się u przepiórki o swój dług, wołając: Oddaj mi ziarnek sześć! sześć! Przepiórka odpowiedziała: Pięć pono! pięć pono! Od słowa do słowa przyszło do kłótni, a potem do bitki.

Od tego czasu zawsze się o to kłócą i biją. — Nikt teraz dowodnie nie wie, czy derkacz jest lichwiarzem i upomina się o więcej niż pożyczył, czy też przepiórka jest cyganem, oszustem. Ubawiła mnie bardzo ta historyjka. Widocznie i do ptaków można przystosować to samo przysłowie, co do ludzi:

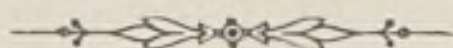
Nie pożyczaj, dobry zwyczaj
Nie oddają, jeszcze łają!

W każdym razie jest to bardzo ciekawe, dlaczego te ptaki tak się ze sobą nie znoszą.«

Józef Ożegalski.

N. B. Niemcy nazywają derkacza królem przepiórek (Wachtelkönig) — zdaje się więc, że coś popsuło się w państwie przepiórek i że nastąpiła tam republika a przynajmniej detronizacja.

Red. Ł. W.



Terminologia łowiecka.

Zebrali:
Jan Spychalski, K. Wojczyński, W. Janta Połczyński.
Według W. Kozłowskiego i innych źródeł.

Pies myśliwski.

Gatunki: Ogar, Chart, Gończy, Jamnik, Kundel, Kostruch (gatunek psa gończego), Umber (gatunek psa gończego), Wyżeł lub legawy albo przepiórczy.

Para chartów = smycz;
„ ogarów = swora.
„ kundlów używanych na dzika = drążek.

Gromada psów (gończych) = łaja, złaja, zgraja.

Nazwy: według kształtu, barwy, głosu albo usług jakie pełni — n. p. śpilka, pałasz, cygan, śpiewka, zagraj, trębacz, płaczek, gęśla, duda, podsokoli, podstrzemienny, dogoń, ściga, pijawka, bekas, słomka itp.

Nazwy przymiotnikowe:

bałamut = p. gończy — goniący głosem za ptakiem,
bydlarz = który porywa się na bydło,
gońca albo wietrzny pies = który zwierze ściga z całej siły dopóki tylko może,
kuropatwiarz = dobry na kuropatwy,
lisiarz = zdatny do polowania na lisa,
łgarz = który daleko unosi się i szuka zgubionego tropu, wracając zaś zawodzi inne psy głosem,
łowca, przejemca = pies który głosem daje znać o zwierzu . . . i zachęca innych do wspólnego szukania,
milczek = goniący cicho,
mistrz = pewny sposób polowania mający,
naśladnik = goniący w tyle za innemi,
padowy = który za tropem (padem) goni,
pancerny = w pancerz ubrany,
popądźca, znaleźca, który zna miejsca, w których zwierz chętnie przebywa i nigdy go w innych nie szuka, stąd prędzy go znajduje i popędza,
zapaśnik = dobry na dziki i porywający się na psy drugie.

Przymioty:

Przymiot = cnota.
Pies cofny = dający się łatwo odwołać,
chciwy = ochotnie goniący,
chwatny, bierczy = chart, który doganiwszy zwierza zręcznie go łapie,
ciężki = wolno goniący,
donośny = dobry chart,
dowodny = goniący na czele innych,
głośny = najgłośniej z wszystkich goniący,
gonny = prędki,
karny = posłuszny,
krzykliwy = ogar posiadający mocny, nieprzyjemny głos,
łaciasty = pstrokaty,
łuczny = zabiegający z przodu,
ochotny = chętnie goniący zające,
ocokały = niedbały,
pieczeniasty = mający mocne lędźwie i dosyć tuszy,
podpalony = czerwono-brunatny na piersiach i nad oczami,
podżary = brunatny,
popędny = rączy,
sforny = posłuszny,
uporny = goniący tak długo, dopóki zwierza nie złapie,
zagonny = daleko się zapędzający,

zapieczony pies = który jedząc gorącą nawarę oparzył się,
zawiesisty = mający długie uszy, obwisłe wargi.
Części ciała: głowa = twarz; oczy = ślepie,
pysk (ogara lub charta) = trąba; (u psa legawego) = kufa,
zęby (u charta) = szpilki,
wargi (u ogara) = fafle;
ucho (u ogara) = flafor, klapa,
ogon = kita (według Dunina); u charta prawidło.
Powonienie: czuch, pach, wiatr; poczuć zwierza = spąchiwać.
Odbywanie popędu płciowego = grzanie,
zaspakajając = wiąże się,
ród psa = gniazdo, pomiot, rasa,
wydawać płód = szczenić się,
pić = chleptać (chliptać),
jeść = źreć,
pokarm dawany w nagrodę za ułowione zwierzę = odprawa.
Nawara, pokarm zwyczajny dawany psom, robiony z mąki owsianej z dodaniem chleba.
Kotłowy lub woźnica psiarski, dozórca, chowca i żywiciel psów.
Harowanie = dawanie psom strawy otrębami żytniemi zatartej, kiedy zatyją i źle pracują wskutek tego.
Pancerz: ubiór na piersi, zabezpieczający od dzika.
Głosy wydane przez psy gończe: alt (głos średni psa gończego),
bas (głos najgrubszy),
dyskant (głos najcieńszy),
tenor (głos średni między altem i basem,
chrapliwy, jadowity, klarowny, niedbały, rzewliwy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Na rozkładzie.

P. Stanisław Mieczkowski z Poznania ubił 4 rogacze z pięknymi już wytartymi rogami w majętności p. A. Moszczeńskiego Przysiece pod Wągrówcem dnia 18 b. m. w jednym poranku.

* * *

Dakowy Mokre, dnia 5 maja 1907. Powołując się na notatkę w nr. 2 «Łowca Wielkopolskiego» pozwalam sobie prosić o łaskawe sprostowanie, że w majętności Wojnowicko-Dakowskiej nie 12 lecz 30 słomek w czasie ciągu wiosennego ubito. Ciąg był bardzo dobry, za to zwierzyna przez zimę wskutek ostrych mrozów bardzo ucierpiała. Dużo sarn i zajęcy, pomimo dostatecznej paszy zmarniało. Leporowski.

Od Redakcyi.

Szanownych autorów nadsyłających artykuły do »Łowca« prosimy uprzejmie pozostawić Redakcji decyzją, w którym czasie resp. numerze odnośne prace nadają się do druku. Stosownie do pory, przychodzą zwykle artykuły treści jednakowej jednocześnie od kilku nimrodów, niemożliwą więc jest rzeczą wszystkie na razie umieścić. Nieraz potrzeba się okaże zachowania takowego na cały rok w tece redakcyjnej. To nikogo zrażać nie powinno.

Redakcja w pierwszym rzędzie musi mieć wzgląd na czytelników i starać się, aby pismo treścią i formą było jak najwięcej urozmaicone. Artykuły umieszczone zostają tym porządkiem jakim nadchodzą.

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.